Biuletyn środowisk pracowniczych # 23 | kwiecień 2009 |

INICJATYWA PRACOWNICZA



Podkarpacie – zbuntowany region

W lutym ulicami Rzeszowa przeszła kilkutysięczna manifestacja zdesperowanych pracowników stalowowolskich zakładów pracy *| str. 9*



Poznański Volkswagen – kryzys w branży

W ostatnim czasie poważne problemy przeżywają fabryki Volkswagena w Poznaniu. Kryzys poważnie wstrząsnął przedsiębiorstwem. *str. 11*



Co robić? Kryzys a związki zawodowe

Mamy kryzys. Nie powinno nas to specjalnie dziwić. Kapitalistyczna gospodarka targana jest recesją dość często i regularnie... *| str. 13*

Ponadto w numerze

Dość dyskryminacji płacowej kobiet

Inicjatywa Pracownicza w Cegielskim skierowała 6 marca do Zarządu HCP S.A. pisemne żądanie podniesienia poborów pracujących w HCP kobiet. Związek walczy o wyższe wynagrodzenia dla nich już półtora roku. Zmiany w prawie pracy, które weszły od stycznia 2009 roku, rozszerzają definicję dyskryminacji płacowej.



Pracownice Cegielskiego zatrudnione na produkcji jako suwnicowe, gońce, w wydajni narzędzi czy rozdzielni pracy, są szczególnie nisko opłacane. Jak w połowie 2007 roku ustalił związek, zarabiają one średnio o kilkaset, a nawet do 1000 złotych brutto mniej niż wynosi średnia w HCP. Podobnie, pomimo wieloletniego stażu i dużych umiejętności, niskie zarobki posiadają pracownice biurowe zatrudnione w rachubie, w dziale kadr itd. Nawet na tych samych stanowiskach, przy tych samych umiejętnościach i kwalifikacjach, zdarza

się, że kobiety w HCP zarabiają zdecydowanie mniej od mężczyzn. Dodatkowo są w mniejszości i trudniej im dochodzić swoich praw.

W czerwcu 2007 roku Inicjatywa Pracownicza zwróciła się do zarządu HCP S.A. z postulatem pilnego załatwienia kwestii dotyczącej niskich zarobków zatrudnionych w Cegielskim kobiet. Dyrekcja stwierdziła wówczas, pomimo jasnych danych liczbowych, że nie zgadza się z zarzutem stosowania z premedytacją dyskryminacji kobiet, i że różnice płacowe wynikają z zastosowanego zgodnie z prawem regulaminu wynagradzania.

Tymczasem z dniem 1 stycznia 2009 roku weszły w życie nowe uregulowania prawne w zakresie równouprawnienia kobiet i mężczyzn. Zamiany przepisów wynikają z dostosowania Kodeksu Pracy do norm prawa Unii Europejskiej. Zmiany prowadzą faktycznie do rozszerzenia tego, co uważamy za dyskryminację zwłaszcza o charakterze pośrednim, hipotetycznym. Ustawa mówi, że „dyskryminowanie pośrednie istnieje wtedy, gdy pracownik z jednej lub kilku [zakazanych] przyczyn (...) był, jest lub mógłby być traktowany w porównywalnej sytuacji mniej korzystnie niż inni pracownicy" poprzez zastosowanie pozornie neutralnych postanowień, kryteriów lub działań. Zatem obecna nowelizacja zabroniła stosowania z pozoru neutralnych praktyk, kryteriów, czy działania, które jednak prowadzą do pewnego typu nierówności w zatrudnieniu. Dotyczy to zwłaszcza sposobów i praktyki wynagradzania. W myśl nowych przepisów, jeżeli kobiety zarabiają średnio mniej od mężczyzn, a zwłaszcza, kiedy jest to różnica znacząca, dochodzi do dyskryminacji, nawet jeżeli pracodawca nie miał zamiaru danej osoby (osób) w sposób bezpośredni dyskryminować. Szczególnie, jeżeli dotyczy to podobnego miejsca pracy i zakresu obowiązków. Zabrania się też tych praktyk, które nie tylko doprowadziły do nierównego traktowania z uwagi na płeć, ale w przyszłości mogłyby do tego doprowadzić np. wadliwie skonstruowany i stosowany w praktyce Regulamin Płac).

W związku z powyższym Inicjatywa Pracownicza od Dyrekcji HCP zażądała, aby – po pierwsze - zarząd HCP S.A. przyjął pilnie program, którego celem byłoby zrównanie drastycznych dysproporcji płacowych poprzez podniesienie pensji zatrudnionym w HCP kobiet. Podwyżki powinny nastąpić w trybie indywidualnym, za czym przemawiam fakt, iż kobiety zatrudnione w HCP stanowią zdecydowaną mniejszość. Ostatecznym celem było zniwelowanie dużej różnicy pomiędzy średnimi zarobkami kobiet, a średnią w zakładzie. Zakładamy, że odpowiednie wyrównania pensji najniżej zarabiających kobiet, będzie możliwe do końca 2009 roku. Po drugie, aby w kwartalnych informacjach zarządu HCP S.A. kierowanych do związków zawodowych dotyczących podstawowych wskaźników zatrudnienia i płacy, była wyszczególniona informacja o średnich pensjach mężczyzn i kobiet. *(JU)* ■

Łódź: Odzyskać to, co ukradł pracodawca

Dwa związki Inicjatywa Pracownicza i Sierpień'80 wspólnie zorganizowały pomoc dla kilkudziesięciu pracowników firmy Hanpol Electronics z Łodzi, która dostarcza podzespoły dla koreańskiego koncernu Daewoo. Od nowego roku prezes firmy zniknął. Załoga nie dostała wynagrodzenia za miesiąc grudzień i znalazła się w trudnej sytuacji formalnej, bowiem nie miał kto wydać im świadectw pracy i uregulować zaległych świadczeń.

Z działaczem łódzkiej Inicjatywy Pracowniczej Łukaszem Pieczarą rozmawia Jarosław Urbański



Związkowcy z Hanpol Electronics | Łódź 2009 r.

Doprowadzono do spotkania Komitetu Protestacyjnego oraz wspierających ich związków zawodowych z wojewodą Jolantą Chełmińską, a także do wizyty delegacji Hanpolu w Sejmie. Celem miało być zabezpieczenie roszczeń pracowników Hanpolu. Sprawę szeroko relacjonowały lokalne media.

W jakim zakresie udało się zabezpieczyć roszczenia, finansowe i inne, załogi Hanpolu?

Na dziś wszystko wskazuje na to, że uda się w znaczącym stopniu zabezpieczyć roszczenia pracowników. Przede wszystkim pracownicy dostaną zaległe pensje za grudzień, a także za kolejne miesiące nowego roku, w których świadczyli gotowość do pracy na rzecz pracodawcy. Dodatkowo pracownicy, którym umowy skończyły się w grudniu dostaną również odszkodowanie z tytułu nieterminowego wystawienia świadectw pracy. To czego nie dostaną, a co przysługiwałoby im gdyby rozwiązali stosunek pracy w trybie innym niż na podstawie art. 55 Kodeksu Pracy, to odprawa za okres wypowiedzenia. W gestii sądu pozostaje nakazanie wypłaty należnych poborów oraz wystawienie zastępczych świadectw pracy. Wszystkie zaległe należności zostaną wypłacone przez Fundusz Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych, po potwierdzeniu przez komornika dokumentów świadczących o niemożności dotychczasowego ich ściągania.

Co było głównym powodem – Twoim zdaniem – że nie udało się zakończyć sprawy Hanpolu pełnym sukcesem?

Przede wszystkim prawo, które jest źle skonstruowane i nie nadąża za kolejnymi wybrykami pracodawców, którzy to w coraz bardziej bezczelny sposób traktują swoich pracowników. Absurdem jest, że kluczem do pełnego sukcesu było ustanowienie kuratora przez sąd rodzinny, który sprawowałby nadzór nad firmą. Trzeba pamiętać, że funkcje kuratora społecznego czy zawodowe-

go może pełnić praktycznie każda osoba, która spełnia wymogi ustawy. Kuratorzy społeczni są to osoby najczęściej kiepsko opłacani, którzy mają doświadczenie w prowadzeniu działalności resocjalizacyjnej, wychowawczej, ale bynajmniej nie specjalizują się w sprawach gospodarczych. Nic dziwnego, że dla sądu była to sprawa niewygodna, więc uznał, że koreański właściciel firmy nie utracił zdolności do zarządzania nią i nadal reprezentuje jej interesy. Wnioski o ustanowienie kuratora zostały złożone przez pracowników, a także przez prokuraturę, obie te strony nie znalazły sprawiedliwości w sądzie.

Konieczne są zmiany w prawie, które w przyszłości nie pozwolą na takie sytuacje. Proponujemy: (1) przede wszystkim wprowadzić obowiązek ustanawiania pełnomocnika, z wpisem do KRS, w przypadku rejestracji spółki z jednoosobowym zarządem; (2) przenieść obowiązek wyznaczania kuratorów w sprawach związanych z przedsiębiorstwami z sądów rodzinnych do sądów gospodarczych; (3) dopuścić możliwości uruchomienia zaliczkowego systemu wypłat wynagrodzeń dla pracowników z Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych

Jakie są nastroje wśród załogi? Czy zamierzają dalej walczyć i w jaki sposób?
Przede wszystkim opieszałość i złe funkcjonowanie sądownictwa w egzekwowaniu sprawiedliwości powodują wiele frustracji i potęgują bezsilność. Dodatkowo na własne oczy widzimy, że instytucje państwowe się nie sprawdzają. Pomoc społeczna, urzędy pracy, które powinny zabezpieczyć byt rodzin i osób, które straciły pracę, są bezsilne, zbiurokratyzowane, pozbawione środków do działania, kierują się literą źle napisanego prawa. To wszystko odbija się na nastrojach załogi, która musi z tymi instytucjami dosłownie walczyć, aby odzyskać to, co ukradł im pracodawca. Trudno mieć siłę do walki, kiedy nie ma się środków do życia. Perspektywa tego, że pracownicy mogą tkwić w takiej sytuacji jeszcze kilka miesięcy jest nie do przyjęcia. Tym niemniej myślimy poważnie o zorganizowaniu ogólnopolskiej demonstracji, która uświadomi łódzkim instytucjom jak bardzo są nieskuteczne i udowodni, że z pracownikami trzeba się liczyć.

Co jeszcze – jako związek zawodowy – możemy zrobić dla pracowników Hanpolu?
Liczmy na wsparcie związku w planowej na 3 kwietnia demonstracji, o szczegółach będziemy informować na www.ozzip.pl, ale już teraz zrobiliśmy bardzo dużo. Próbowaliśmy nacisku na wszystkie możliwe instytucję, które były w to zaangażowane. Na miarę naszych środków i możliwości pomagaliśmy pracownikom wykorzystując całe nasze związkowe zaplecze. Sprawa Hanpolu to duża porcja doświadczeń, które na pewno zaowocują w przyszłości. ■

Najważniejsze wydarzenia IP

Sprawa Lokatorska: Z końcem lutego ukazał się nowy biuletyn informacyjny „Sprawa Lokatorska", poświęcony w całości tematyce praw lokatorów. Biuletyn będzie wydawany raz na dwa/trzy miesiące przez dwie organizacje zaangażowane w akcje w obronie prawa do dachu nad głową - Inicjatywę Pracowniczą oraz Lewicową Alternatywę.



Gdańsk: Pikieta pod Urzędem Statystycznym. 25 lutego w godzinach dopołudniowych 12 działaczy Inicjatywy Pracowniczej i ruchu anarchistycznego zorganizowało pikietę pod Urzędem Statystycznym w Gdańsku. Akcja była odpowiedzią na bezprawne szykanowanie i zwalnianie naszych związkowców w US w Opolu. Swoje postulaty dotyczące zaprzestania represjonowania Inicjatywy Pracowniczej protestujący przekazali dyrekcji Urzędu Statystycznego.

Kraków: Seria akcji w obronie represjonowanych związkowców. 20 lutego o godzinie 12, 20-osobowa grupa działaczy Inicjatywy Pracowniczej, Federacji Anarchistycznej oraz Lewicowej Alternatywy weszła do krakowskiej delegatury Ministerstwa Skarbu przy ul. Lubicz, wręczając petycję domagającą się zaprzestania represji względem Marcela Szarego - członka IP. Skandowano: „Cenzus wykształcenia jest do wyrzucenia", „Samorządność pracownicza!", „Marcel Szary". Urzędnik, przedstawiciel ministerstwa, zamknął się szczelnie w biurze widząc grupę działaczy anarchistycznych. Jakiś czas później ta sama grupa zjawiła się w krakowskim biurowcu zarządu firmy Alma przy ul. Pilotów. Tam także wręczono petycję dyrekcji domagającą się przywrócenia do pracy Piotra Krzyżaniaka. Skandowano „Alma łamie prawa pracownicze", „Zwolnić dyrektora, przywrócić Krzyżaniaka". Ochrona nie interweniowała, jednak na zlecenie dyrekcji jeden z pracowników biura wykonał fotografie. Dyrekcja oświadczyła, że „została napadnięta, traktuje to zajście jako napaść i odda sprawę do sądu". Kolejnym miejscem, jaki odwiedziła grupa aktywistów, był Urząd Statystyczny przy ul. Wyki w Krakowie. Tam również dyrekcja zabarykadowała się w biurze nie wpuszczając działaczy. Skandowano: „Zwolnić dyrektora, przywrócić związkowców". Dyrekcja wezwała policję. W momencie, gdy działacze wychodzili z budynku zajechały dwa radiowozy na sygnale. Uczestnicy akcji w tym czasie weszli do autobusu. Wysiadali grupkami i kolejno byli zatrzymywani i spisywani przez policję.

IP zwróciło się do Komitetu Helsińskiego. 20 lutego Komisja



Akcja w obronie represjonowanych związkowców | Kraków, 02.2009 r.

Krajowa Inicjatywy Pracowniczej zwróciła się do Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka o pomoc i interwencję w związku z systemowym łamaniem w Polsce praw związkowych i pracowniczych. W liście do Fundacji czytamy, że w ciągu 5 lat przynajmniej w kilkudziesięciu dokumentowanych przepadkach, zostali zwolnieni działacze związkowi tylko z tej racji, że prowadzili zgodną z prawem działalność, lub próbowali założyć organizację związkową. Szczegóły na stronie www.ozzip.pl.

Łódź: Akcja solidarnościowa ze zwolnionymi z Radia. W dniu 12 lutego przed siedzibą Radia Łódź odbyła się pikieta w obronie praw pracowniczych. W zgromadzeniu wzięło udział kilkadziesiąt osób w skład, których wchodzili członkowie WZZ Sierpień 80, OZZ Inicjatywa Pracownicza oraz ZZ Pracowników Radia i Telewizji. Protestujący domagali się zaprzestania represji na działaczach związkowych i przeprowadzenia działań, które poprawią warunki pracy oraz ogólną kondycję Radia Łódź.

Poznań: Pikieta pod Cegielskim. 9 lutego przed siedzibą Cegielskiego odbyła się pikieta Inicjatywy Pracowniczej w związku z planami dyrekcji zmiany Statutu Spółki ograniczającymi prawo kandydowania przedstawicielom załogi HCP do zarządu firmy. W proteście wzięło udział ponad 50 osób głównie pracowników HCP, oraz przedstawiciele poznańskiej Komisji Środowiskowej IP oraz Federacji Anarchistycznej. Zarząd Cegielskiego przegłosował projekt zmiany Statutu HCP S.A. Zmiana ta głównie dotyczy delegata załogi do prac w zarządzie. Wedle nowelizacji Statutu, kandydat na delegata załogi musi posiadać m.in. wyższe wykształcenie. W ten sposób zarząd zamierza odebrać prawo kandydowania na delegata załogi Marcelemu Szaremu lub innym autentycznym przedstawicielom pracowników HCP. Obecnie Marcelemu Szaremu ubiega trzyletnia kadencja. Wybory powinny się odbyć w marcu tego roku. Ostatecznie Rada Nadzorcza nie przyjęła zmian w Statucie Cegielskiego.

Warszawa: W obronie związkowców z Urzędu Statystycznego. 6 lutego pod Głównym Urzędem Statystycznym w Warszawie odbyła się akcja ulotkowa warszawskiej Komisji Środowiskowej IP. Miała ona na celu upowszechnienie wśród pracowników GUS informacji na temat sytuacji w Urzędzie Statystycznym w Opolu, gdzie zwolniono związkowców IP.

Kraków: Trwają protesty przeciwko Almie. 6 lutego grupa członków krakowskiej Inicjatywy Pracowniczej, Federacji Anarchistycznej i WZZ Sierpień 80 próbowała wręczyć prezesowi zarządu Almy Jerzemu Mazgajowi list protestacyjny w sprawie nielegalnego zwolnienia z pracy Piotra Krzyżaniaka z Inicjatywy Pracowniczej. Podczas wchodzenia do biurowca firmy przy ulicy Pilotów uczestnicy akcji zostali zaatakowani przez ochroniarzy. Podczas szamotaniny z ochroniarzami wznoszono okrzyki „Dość represji", „Piotr Krzyżaniak" i „Mazgaj wyjdź". Po wyrzuceniu z holu wejściowego wszystkich związkowców udali się oni przed pobliski supermarket Almy, gdzie rozpoczęto rozdawanie ulotek i rozwinięto transparent „Dość łamania praw pracowniczych". Na miejsce przybył patrol „Justusa" i policja. Policjanci zostali powiadomieni o zdarzeniu przez pełnomocnika prezesa Mazgaja, który podobno „poczuł się zagrożony". Ochroniarze oskarżyli również pikietujących o „wtargnięcie na teren prywatny, próbę wywleczenia z gabinetu prezesa Almy i wznoszenie obraźliwych okrzyków". Spisano pikietujących, a jednego z nich zatrzymano i przewieziono na komisariat policji, lecz po krótkim czasie zwolniono.

Zielona Góra: Ruszył proces przeciwko Alma Market. 2 lutego, w zielonogórskim Sądzie Pracy odbyła się pierwsza rozprawa z powództwa członka OZZ Inicjatywa Pracownicza, Piotra Krzyżaniaka przeciwko Alma Market S.A. o uznanie wypowiedzenia za bezskuteczne. Piotr Krzyżaniak, kasjer, stracił pracę dzień po tym jak pisemnie poinformował dyrekcję o przynależności do OZZ Inicjatywa Pracownicza, oraz złożył wniosek o udostępnienie tablicy na materiały związkowe i udostępnienie sali na zebranie z pracownikami. Na półgodziny przed rozprawą, pod budynkiem sądu członkowie Inicjatywy Pracowniczej przeprowadzili pikietę pod hasłem „Stop represji za działalność związkową". W pikiecie wzięli udział związkowcy z Zielonej Góry, Kostrzyna, Poznania i Warszawy. Pikietujących spisała policja. Pikieta, jak i rozprawa cieszyła się dużym zainteresowaniem regionalnej prasy i radia.

Poznań: W HCP dzięki akcjom protestacyjnym konkretne podwyżki. W styczniu zarząd HCP S.A. przedstawił związkom zawodowym działającym na terenie Cegielskiego kwartalną informację o stanie zatrudnienia i wynagrodzeniach. Wynika z niej, że dzięki podjętym przez Inicjatywę Pracowniczą protestom i naciskom, znacząco wzrosły płace. Akcje protestacyjne trwały mniej więcej od marca 2007 roku do kwietnia 2008. Odbywały się m.in. wiece załogi („płyty"), protesty pod zarządem firmy, a także jednodniowy strajk absencyjny. W konsekwencji dyrekcja ustąpiła pod naporem żądań pracowniczych. Według wspomnianej informacji w grudniu 2006 roku (a więc przed protestami i wszczęciem spo-

ru zbiorowego przez IP) średnie wynagrodzenie (bez nadgodzin i innych dodatków) wynosiło 2602 zł. Średnie wynagrodzenie w grudniu 2008 wynosiło natomiast 3446 zł, było zatem o 32,4% wyższe. Gdyby liczyć wynagrodzenia z nadgodzinami i innymi dodatkami (premie, nagrody jubileuszowe, odprawy emerytalne), to pomiędzy 2006 r. a 2008 r. płace wzrosły z 2766 zł. do 3763 zł. czyli o 36,1%. Najwięcej zyskali pracownicy produkcyjni fabryki W-2, gdzie koncentrował się protest - ich płace wzrosły o 46%. W tym samy mniej więcej okresie tj. od grudnia 2006 roku do września 2008 (za ostatni kwartał 2008 roku GUS nie opublikował jeszcze danych), płace w gospodarce narodowej wzrosły o 11,5% (z 2663 zł. do 2969 zł.).

Środa Wlkp.: Akcja związkowa w sprawie Jacka Rosołowskiego. 31 stycznia odbyła się akcja informacyjno-protestacyjna w Środzie Wlkp., gdzie mieści się siedziba firmy Decora, do której należy zakład TRANS w Kostrzynie. TRANS nielegalnie zwolnił w grudniu 2008 roku Jacka Rosołowskiego z IP. W akcji wzięło udział 12 działaczy i działaczek Inicjatywy Pracowniczej i Federacji Anarchistycznej. Najpierw w centrum miasta rozdano kilkaset ulotek informacyjnych, następnie ustawiono pikietę pod zakładami Decora.

Łodź: Pikieta pod delikatesami Alma. 30 stycznia w Łodzi odbyła się pikieta pod delikatesami Alma. Pikieta została zorganizowana w obronie zwolnionego działacza Inicjatywy Pracowniczej – Piotra Krzyżaniaka. W pikiecie wzięło udział 10 osób, którzy rozdawali przechodniom i pracownikom marketu ulotki informujące o sytuacji pracowników w zielonogórskim markecie. Pikietujący domagali się przywrócenia do pracy zwolnionego związkowca oraz zachęcali do organizacji własnych struktur związkowych na terenie zakładów pracy. Pikieta cieszyła się dużym zainteresowaniem lokalnych mediów.

Lublin: W obronie związkowców z Urzędu Statystycznego. 30 stycznia w Lublinie odbyła się demonstracja przez tamtejszym Urzędem Statystycznym. Pikietujący przez tubę odczytali oświadczenie na temat sytuacji, jaka od ponad roku ma miejsce w opolskim Urzędzie Statystycznym. Domagali się przywrócenia do pracy zwolnionych związkowców oraz nawoływali do solidarności pracowniczej i organizowania się przeciwko wyzyskowi w miejscu pracy. Protestujący trzymali transparenty: „Świat dla ludzi, nie dla zysku" oraz „Opolski Urząd Statystyczny zwalnia związkowców! Solidarność Pracownicza!" Pikieta wywołała spore poruszenie wśród pracowników, którym rozdane zostały ulotki. Wyrażali oni zaciekawienie sprawą, jedna z pracownic wybiegła z pokoju wołając: „Dziewczyny Opole strajkuje!" Pikietujący mieli problem z dostaniem się do pracowników, gdyż ich pokoje znajdują się za drzwiami otwieranymi jedynie przez strażnika za pomocą karty magnetycznej. Przez godzinę pikietowało 6 osób.



Pikieta solidarnościowa pod Decora| Środa Wlkp., 01.2009 r.

Miasteczko Śl.: Protesty pracownicze w Hucie Cynku. 23 stycznia od godz. 6 rano odbyła się demonstracja pod bramą Huty Cynku w Miasteczku Śl. Uczestniczyło kilkaset osób, które czekały na prezesa, ale się nie pojawił. Ogólnie rzecz biorąc, Hutę Cynku dotknął światowy kryzys (zakład ten jest dość mocno zależny od przemysłu motoryzacyjnego). Poprzedni rok Huta zamknęła stratą 43 mln zł. (niskie ceny cynku na giełdzie, wysokie ceny surowców: rudy, koksu, gazu i energii). Od 1 stycznia pojawił się nowy prezes. Od razu zabrał się za cięcia socjalne i wypowiedział zakładowy układ zbiorowy. W Hucie działa Inicjatywa Pracownicza, której przedstawiciele włączyli się aktywnie w protest. wspierając m.in. Związek Zawodowy Pracowników Huty Cynku.

Warszawa: Sytuacja pracownic super i hipermarketów. W Warszawie 15 stycznia odbyło się seminarium na temat „Ochrony praw pracowniczych kobiet zatrudnionych w super- i hipermarketach'' zorganizowane przez Koalicję Karat. Podczas seminarium przedstawiony został raport dotyczący warunków pracy i ochrony praw pracowniczych w sklepach wielkopowierzchniowych w Polsce. W seminarium udział wzięli działacze związkowi z Solidarności, OPZZ, Sierpnia 80 i Inicjatywy Pracowniczej, przedstawicielki organizacji pozarządowych zajmujących się tematyką kobiecą, prawnicy, reprezentanci Państwowej Inspekcji Pracy oraz naukowcy zajmujący się warunkami pracy z Centralnego Instytutu Medycyny Pracy w Łodzi. Mówiono o łamaniu prawa pracy w supermarketach – nieprzestrzeganiu ustawowego czasu pracy, niechętne udzielanie urlopów, zmuszanie do przenoszenia nadmiernych ciężarów oraz mobbing. Stwierdzono, że najtrudniejsza sytuacja jest w sieciach ogólnopolskich i krajowych tj. Lewiatan, Kefirek i Avita, tam nie ma żadnych związków zawodowych w przeciwieństwie do dużych międzynarodowych sieci handlowych tj. Tesco, Real, Carrefour czy Biedronka. Spotkanie zakończyło się przygotowaniami do okrągłego stołu, który z udziałem związkowców i pracodawców wstępnie planowano na przełom lutego i marca. Z ramienia IP ma być zaproszony Piotr Krzyżaniak. Data nie została jeszcze ustalona. ■

Opole: Konflikt w Urzędzie Statystycznym trwa

Trwa konflikt w opolskim Urzędzie Statystycznym między Komisją Zakładową Inicjatywy Pracowniczej, a dyrektor Ewą Szkic-Czech. Działacze domagali się odwołania dyrektor Urzędu, w odpowiedzi zostali zwolnieni z pracy. IP zarzuca dyrekcji złamanie wielu ustaw.



Pikieta pod Urzędem Statystycznym | Gdańsk, 02.2009 r.

Przedstawiciele Inicjatywy Pracowniczej twierdzą przede wszystkim, że samo powołanie dyrektor Ewy Szkic-Czech, bez konkursu na to stanowisko, było złamaniem ustawy o służbie cywilnej, pod którą podlegają wszyscy pracownicy Urzędu Statystycznego w całej Polsce. Było to możliwe, bowiem obecny prezes Głównego Urzędu Statystycznego był niegdyś promotorem pracy doktorskiej Ewy Szkic-Czech. Otrzymała ona to stanowisko po znajomości. Na tym nie kończą się niejasne zależności w Urzędzie. Kiedy likwidowano wydział informatyki oraz zwolniono 6 jego pracowników, wszyscy należeli do Inicjatywy Pracowniczej, zwolnień uniknęły tylko dwie osoby niezrzeszone, w tym mąż wicedyrektorki. Ustawa o służbie cywilnej zabrania sytuacji tego typu, aby mąż (żona) był (a) podwładnym współmałżonka.

Związek zarzuca dyrekcji, co znalazło uzasadnienie podczas kontroli Inspekcji Pracy, że bez wymaganej zgody Inicjatywy Pracowniczej, wydatkowała ona pieniądze z Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych. W efekcie sprawa znalazła się w sądzie grodzkim. Podobnie przed sądem toczy się sprawa dotycząca zmuszania przez dyrekcję do nadgodzin pracowników z grupą inwalidzką.

Wreszcie Inicjatywa Pracownicza protestuje przeciwko zwolnieniu 8 pracowników, członków IP, pod pretekstem reorganizacji zakładu, która faktycznie zaistniała tylko w US Opole. Zwolnieni bez wymaganej zgody organizacji związkowej zostali przewodniczący i wiceprzewodnicząca Komisji Zakładowej. Tym samym złamano Kodeks Pracy oraz ustawę o związkach zawodowych. Wszyscy poszkodowani złożyli pozwy do sądu pracy.

Na dyrekcji Urzędu ciąży wiele innych zarzutów m.in. wydanie polecenia służbowego przez Szkic-Czech, która chciała tym sposobem zmusić pracowników do napisania oświadczeń w temacie informacji przekazanych inspektorowi PIP w trakcie trwania kontroli. Po odmowie napisania takich oświadczeń przez członków Inicjatywy Pracowniczej, wręczyła im upomnienia na piśmie. Po powołaniu Społecznego Inspektora Pracy (SIP), dyrekcja US wydała zarządzenie podporządkowujące sobie działalność SIP. Po wielokrotnych interwencjach i udowodnieniu, że jest to niezgodne z ustawą o SIP, zarządzenie to zostało ostatecznie wycofane. Na Społecznego Inspektora Pracy wywierano ciągle nacisk. Próbowano wrzaskami i rzucaniem przedmiotami (służbowy telefon komórkowy) wymóc na nim np. zmianę wpisu w książce zaleceń. Wielokrotnie dyrekcja przekazywała pracownikom informacje niezgodne z faktami, manipulowała, szykanowała, dyskryminowała i zastraszała

Związek zarzuca Ewie Szkic-Czech także niegospodarność, np. zalanie kafli na 3 piętrach betonem oraz położenie wykładziny, zainstalowanie monitoringu oraz skierowanie kamery na pokój, gdzie pracował zarząd Inicjatywy Pracowniczej, w sytuacji jednoczesnego podkreślania braku pieniędzy (na papier, środki higieny oraz napoje chłodzące).

Komisja Zakładowa w opolskim US nie widzi możliwości porozumienia z powodu apodyktycznego charakteru obecnej dyrektorki, brak poszanowania przez nią prawa oraz godności człowieka i pracownika. *(JU)* ■

Zielona Góra: Kolejny działacz IP zwolniony

20 lutego, firma IPT Akromar wypowiedziała pracę, działaczowi Inicjatyw Pracowniczej Romanowi Szczęsnemu. Stało się to bezpośrednio po tym, jak zagroził publikacją materiału prasowego dotyczącego sytuacji pracowników firmy.

Szczęsny od wielu miesięcy bez skutku interweniował u kierownictwa w sprawie złych warunków pracy i łamania praw pracowniczych. Opisujący ten stan rzeczy materiał prasowy miał się ukazać w Biuletynie IP. Szczęsny za pośrednictwem Akromaru pracował przede wszystkim w Centrum Handlowy Auchan. W Akromarze łamano prawo. Pracownicy firmy często przychodzili do pracy nawet pięć niedziel pod rząd. Zgodnie z atr. 15/112/ pracownik powinien korzystać z wolnej niedzieli, co najmniej raz na cztery tygodnie. IPT Akromar, omijała przepisy dotyczące pracy w nadgodzinach, a przede wszystkich art. 151/1/ określający dodatek do wy-

nagrodzenia za przepracowane godziny nadliczbowe w wysokości 50 lub 100 proc. Szefowie powierzali placowym identyczne zadania, jak te, które realizowali oni na podstawie umowy o pracę – sprzątanie placu – lecz w innych miejscach i czasie, często za wynagrodzeniem niższym niż w podstawowym czasie pracy. W tym celu firma zawierała z nimi umowy cywilnoprawne – a nieraz nawet pracowali bez umowy.

W dniu 27 lutego, Roman Szczęsny złożył w zielonogórskim Sądzie Pracy pozew przeciwko IPT Akromar z siedzibą w Zielonej Górze o przywrócenie do pracy i wypłatę odszkodowania za czas pozostawania bez pracy. Sąd w najbliższym czasie wyznaczy termin pierwszej rozprawy.

Roman Szczęsny jest kolejnym zwolnionym działaczem Lubuskiej Komisji Międzyzakładowej OZZ Inicjatywa Pracownicza. W ciągu ostatnich trzech miesięcy, na wokandę lubuskich Sądów Pracy, trafiły także sprawy Jacka Rosołowskiego (TRANS) i Piotra Krzyżaniaka (Alma Market).

Firma IPT Akromar już wcześniej była odpowiedzialna za zwalnianie działaczy IP. W marcu 2006 roku wręczono wypowiedzenie Jackowi Rosołowskiemu, który próbował założyć komisję zakładową IP w Impel-TOM, należącą w 2/3 do holdingu Impel S.A., a w pozostałej części do Marka Kapalskiego. Do Kapalskiego należała (i należy) także firma Akromar. Przy przenoszeniu pracowników z Impel TOM do Akromaru pozbyto się kolejnych trzech członków IP: Piotra Duplagi, Czesława Tomczaka i Piotra Szkwarka (którzy zeznawali w sądzie jak świadkowie Rosołowskiego). Sprawy do sądu pracy skierowali Rosołowski i Duplaga. W pierwszym przypadku sąd przyznał, że przyczyną zwolnienia Rosołowskiego była próba założenia związku zawodowego i orzekł odszkodowanie. Piotr Duplaga podpisał z pracodawcą ugodę przed sądem, na mocy, której otrzymał odszkodowanie w żądanej wysokości. Ostatecznie Impel S.A. zerwał umowę z Kapalskim, a od początku 2007 roku Impel TOM zmienił nazwę na ITP Akromar, która zwolniła Romana Szczęsnego.



Pikieta przed Auchan| Zielona Góra, 2008 r.

IPT Akromar łamała prawo pracowników do zrzeszania się w związki zawodowe także w innych okolicznościach. Groziła swoim pracownikom w Centrum Handlowym Auchan w Zielonej Górze (sprzątaczkom), tym, że jeżeli nadal będą się kontaktować z członkami IP, oraz przyjmować od nich ulotki, to nie zostaną uwzględnione przy podwyższaniu płac, albo zostaną ukarane obniżaniem premii.

(PK + JU) ■

Wywiad: Placowy bez miotły

Z członkiem OZZ Inicjatywa Pracownicza Romanem Szczęsnym, placowym w Centrum Handlowym Auchan rozmawiał Piotr Krzyżaniak.



Od kiedy jesteś pracownikiem firmy IPT Akromar i czym się zajmujesz?
W IPT Akromar pracuję od września 2007 roku. Jestem placowym i dbam o czystość placu przed Centrum Handlowym Auchan w Zielonej Górze. Zatrudniając się tu, zastałem znikome warunki pracy pod kątem wyposażenia w odzież roboczą, obuwie ochronne i podstawowe narzędzia pracy placowego, jakimi są miotły. Mówiąc krótko, zatrudniając się tu zastałem chaos organizacyjny.

Chcesz powiedzieć, że pracodawca polecał sprzątać plac nie zapewniając miotły?
Tak. Na początku mojego zatrudnienia wszyscy placowi, a było nas pięciu, korzystali tylko z jednej mocno zużytej miotły. Zdesperowany, w końcu zaniosłem tę miotłem do obsługi technicznej i ostentacyjnie poprosiłem o jej renowację. Po tym wydarzeniu pani kierownik zespołu, Danuta D., zawstydzona tym, iż prawda o fatalnym stanie sprzętu technicznego wyszła poza krąg placowych, w końcu załatwiła nowe miotły. Wcześniej nie interesowały jej sygnały załogi o złym stanie technicznym sprzętu. Zbywała nas, co jakiś czas, iż złożyła już zamówienie, ale sprzętu wciąż nie było.

Poważny problem stanowił też brak obuwia ochronnego, zimą plac, szczególnie w godzinach porannych, bywał oblodzony, więc powinniśmy mięć buty antypoślizgowe. Sytuacja ta zmieniła się dopiero po tym, jak sam kupiłem stosowne obuwie dla siebie i pokazałem je kierowniczce. Po tym wydarzeniu placowi w CH Auchan otrzymali od firmy obuwie i ubrania robocze w pełnym zakresie.

Jak wyglądają pozostałe warunki pracy?
Gdy się tu zatrudniłem we wrześniu 2007 roku stawka za godzinę pracy na stanowisku placowego wynosiła 5 zł 10 gr. Pracowałem na pełen etat, tak więc średnia wynagrodzeń jakie otrzymywałem kolejno w trzech ostatnich miesiącach 2007 roku wy-

niosła 660 zł netto. W styczniu 2008 roku (w związku ze wzrostem wynagrodzenia minimalnego z 936 zł do 1126 zł) przysługująca nam stawka godzinowa wzrosła aż do 5 zł i 60 gr. Z tego powodu obecnie zarabiam około 880 zł netto. Praca placowego w CH Auchan, nie jest lekka, na zmianie zazwyczaj jest tylko dwóch pracowników, a bardzo często jestem sam. Do oczyszczenia są prawie dwa hektary – cały parking, trawniki. Ponadto odwożę wózki pozostawione przez klientów, opróżniam znajdujące się na placu kosze na śmieci.

Placowych bardzo często obserwuje tzw. tajemniczy klient – pracownik podstawiony do kontroli. Jest ich paru i nie są wcale tak tajemniczy jak wskazuje nazwa, dają się rozpoznać. Uważam, więc że firma w ten sposób bardziej próbuje nas zastraszyć niż skontrolować.

Często zdarza się, że oprócz zajęć wynikających z zakresu obowiązków placowego, brygadziści, a nawet bezpośrednio kierownik zespołu, wysyła nas na magazyny w celu ich posprzątania, oraz na stację paliw w celu mycia dystrybutorów CPN, czasami też na teren sklepu w celu froterowania hali sprzedaży, nie zwalniając nas jednocześnie z obowiązku posprzątania placu! Sam doświadczyłem wielokrotnie pracy na magazynie. Odmowa takiego polecenia, niesie za sobą takie same konsekwencje jak odmowa polecenia wynikającego z podstawowych obowiązków, sam się o tym przekonałem. Niektórym pracownikom grożono nawet zwolnieniem! Dokumenty takie jak „Regulamin pracy", czy „Zakres obowiązków i odpowiedzialności pracownika na stanowisku placowego", istnieją tu tylko dla czystej formalności. Kierownik zespołu i brygadziści w ogóle się nimi nie przejmują, a dyrekcja firmy toleruje taki stan rzeczy. Płaca w żaden sposób nie rekompensuje nawału naszych podstawowych obowiązków, często mnożonych przez zadania, które nie leżą w naszej kompetencji.

Danuta D. niekiedy nadużywa swoich kompetencji kierownika zespołu i dyskryminowała niektórych pracowników pod względem premii, mimo iż swą pracę wykonywali dokładnie tak samo jak osoby, które otrzymały premie. Ponadto premia, o której mówię jest przewidziana w wysokości 20% w umowach wszystkich placowych i nie ma charakteru uznaniowego.

No właśnie, wynagrodzenia są bardzo niskie, jak pracownicy sobie z tym radzą?
Ja poza moją wypłatą w IPT Akromar, także jestem rencistą, ale to i tak nie zawsze wystarcza. Sposobem dorobienia do wypłaty w IPT Akromar, są dodatkowe zlecenia, gdzie pracownik na podstawie umowy cywilnoprawnej, lub po prostu, bez żadnej umowy świadczy pracę w tym samym zakresie, co zwykle, lecz w innych miejscach i poza swoim podstawowym czasem pracy. Ja na przykład, zmuszany względami finansowymi brałem po godzinach pracy dodatkowe zadania placowego w przychodni lekarskiej przy ul. Chopina, lub w Pasażu Handlowym „Meteor", a także już na spisaną umowę zlecenie w Centrum Handlowym CWW. Taki sposób przydzielania nam dodatkowych obowiązków jest tańszy gdyż dostajemy mniej, niż gdy byśmy mieli wykonywać tą pracę w formie nadgodzin, a robimy dokładnie to samo, co w CH Auchan.

Placowi w Auchan pracują także w niedzielę. Czy przy tak małej liczbie placowych (5 osób), kierownictwo zapewnia wam, co najmniej jedną wolną niedziele na cztery tygodnie?
Nie, zdarza się, że placowi pracują po cztery, a nawet po pięć niedziel pod rząd.

Jak układa się relacja zespołu z bezpośrednimi przełożonymi?
Niektóre polecenia kierownika zespołu pani Danuty D., obecnie już zniesione, były bardzo uciążliwe i nieżyciowe. Jedno z nich polegało na zezwoleniu spożywania posiłku tylko i wyłącznie przed rozpoczęciem trzeciej zmiany o godz. 14.30 i po zakończeniu pierwszej o godz. 14.00, z tym że zabroniono tego w pozostałym czasie. To uniemożliwiało spożywanie go zupełnie w godzinach pracy pierwszej i trzeciej zmiany. Ten zakaz stał w zupełnej sprzeczności z prawem pracy, gdyż pracodawca ma obowiązek zapewnić możliwość spożywania posiłków regeneracyjnych swoim pracownikom, a także zapewnić pomieszczenie przeznaczone do tego celu. Tu mimo chodem muszę dorzucić, iż posiłki spożywano w pakamerze, która służyła nam jako szatnia i gdzie przechowywane są nasze narzędzia pracy (sic!).

Innym przykładem samowoli Pani Danuty D. było powierzenie kluczy od pakamery ochronie z poleceniem wydawania ich placowym tylko podczas przerwy. Pomysł nie przyjął się, ponieważ był zupełnie oderwany od warunków pracy. W pakamerze przechowywany jest cały niezbędny nam sprzęt do oczyszczania placu, do którego, w związku z tym poleceniem przestaliśmy mieć stały dostęp. Pani Danuta D. ogłasza swoje polecenia za pomocą karteczek-obwieszczeń rozwieszanych w pakamerze, lub w innych służących nam pomieszczeniach. Dyrekcji firmy nie razi postępowanie swojej podwładnej.

Reasumując. Jak oceniasz pracę w IPT Akromar?
Nie tak dawno usłyszałem, od kierownik zespołu Danuty D., że pracuję tu tylko z jej łaski, ponieważ Auchan płaci tylko za dwóch placowych, a jest nas aż pięciu! Mówiąc to, pomijając już nonsens: w jaki sposób dwóch placowych miałoby obsługiwać prawie dwu hektarowy plac, z trawnikami i parkingiem? – kierowniczka dała do zrozumienia, iż nie obchodzi jej to, że jestem drugim najstarszym stażem placowym w CH Auchan, i że dotąd nienagannie wykonywałem swoją pracę, za co byłem nawet chwalony. Ten przykład w całej rozciągłości ukazuje niewdzięczność firmy w stosunku do ciężkiej pracy jaką placowy wkłada w zachowanie czystości na placu przed CH Auchan. IPT Akromar, choć żąda od nas wiele, na co dzień udowadnia nam, że jako pracownicy nie przedstawiamy żadnej wartości. *Październik 2008* ■

Podkarpacie – zbuntowany region

W lutym ulicami Rzeszowa przeszła kilkutysięczna manifestacja zdesperowanych pracowników stalowowolskich zakładów pracy. Niestety – poza poselskimi obiecankami i bezczelną wypowiedzią wiceministra skarbu państwa – sensownej odpowiedzi ze strony przedstawicieli władzy nie było słychać.



Demonstracja pracownicza | Rzeszów, 02.2009 r.

Póki co jedynym skutkiem robotniczego protestu jest szacowanie strat, jakie w postaci „poniszczonej elewacji i rozbitych szyb" poniósł Rzeszowski Zakład Energetyczny. Spotkanie Wojewódzkiej Komisji Dialogu Społecznego na niewiele się zdało, a z Warszawy dotarła mglista obietnica powołania „pełnomocnika ds. Stalowej Woli". Przypomnijmy, że 42% podwyżka cen prądu ostatecznie dobiła wiele podkarpackich firm. Kryzys się pogłębia, tymczasem rząd jedynej recepty upatruje w wyćwiczonym do bólu fiskalizmie i tnie koszty czego się da. Na publiczną pomoc dla padających przedsiębiorstw, tradycyjnie raczej nie ma co liczyć. Tuskoland okazuje się bardziej neoliberalny niż rządy Wielkiej Brytanii czy Stanów Zjednoczonych, które w dobie gospodarczej zapaści potrafią nieco odejść od sztywnego doktrynerstwa. Wiele wskazuje na to, że zbliżająca się wiosna może być w widłach Wisły i Sanu wyjątkowo gorąca...

Stalowa Wola

Sytuacja w Stalowej Woli zaczęła się widocznie pogarszać już przed kilkoma miesiącami, kiedy zaczęli zawodzić importerzy produkowanego tu ciężkiego sprzętu budowlanego i drogowego. Nikt tak na prawdę nie jest też pewien rządowych gwarancji zamówień na wytwarzany w hucie sprzęt wojskowy. W sytuacji braku rzeczywistej polityki antykryzysowej państwa i pogarszającej się sytuacji firmy, pracownicy Huty Stalowa Wola zgodzili się na czterodniowy tydzień pracy, co w praktyce oznacza obcięcie zarobków średnio o 500 złotych. Najgorsze nadeszło jednak wraz z nowym rokiem. Od 1 stycznia rachunki za prąd zużywany przez podkarpackie zakłady, wzrosły o...43%! Dla i tak pogrążonych w coraz większym kryzysie przedsiębiorstw oznaczało to tylko jedno - drastyczny wzrost kosztów i widmo bankructwa. Nie pomogły petycje i apele. W Stalowej Woli powstał Międzyzakładowy Komitet Protestacyjny (MKP), zrzeszający siedem największych zakładów pracy miasta. 5 lutego zdesperowani robotnicy kilkudziesięcioma autokarami przyjechali do stolicy województwa. Cztery tysiące osób pod siedzibą Rzeszowskiego Zakładu Energetycznego domagało się cofnięcia bądź obniżenia zabójczej dla ich miejsc pracy podwyżki cen prądu oraz podjęcia rzeczywistej polityki antykryzysowej przez państwo. Tak duże manifestacje, Rzeszów ostatnio widział w latach osiemdziesiątych. Skandowaniu – „Złodzieje, złodzieje!" - towarzyszył huk petard, wycie syren i dym z palonych opon. Po kilkudziesięciu minutach, tłum udał się ulicami śródmieścia pod Podkarpacki Urząd Wojewódzki. - Skutki kryzysu nie tylko energetycznego, ale również gospodarczego widoczne są coraz bardziej. Wszystko zależy teraz od tego jak rząd potraktuje naszą manifestację. Jeśli nie przyniesie ona żadnych efektów, pojedziemy do Warszawy - mówił Henryk Szostak, przewodniczący MKP. Na schodach gmachu Urzędu Wojewódzkiego zapłonęły opony i czarna trumna z wymownym napisem: „Przemysł Stalowej Woli". Mimo nalegań protestujących, do manifestantów nie wyszedł wojewoda Mirosław Karapyta (PSL), który - jak potem obwieszczono „miastu i światu" - akurat tego dnia musiał wziąć urlop. Delegację stalowowolan przyjęła jedynie wicewojewoda Małgorzata Chomycz (PO). Rzeczowej odpowiedzi władz nie widać do dziś, a piątkowa (z 13 lutego) wypowiedź pochodzącego z Podkarpacia wiceministra skarbu państwa, Jana Burego, tylko rozsierdziła załogi zakładów regionu. Mówiąc bez zbędnych ozdobników, Bury stwierdził, iż rządowi nic do cen energii, a Stalowa Wola dołuje z braku zamówień. Tymczasem mimo spadku zamówień huta lepiej bądź gorzej, ale jeszcze sobie radziła i prawdziwym „gwoździem do trumny" okazała się dopiero bandycka podwyżka cen energii. Gdyby chodziło o jakiś prywatny interes do ukręcenia, to odpowiedź Burego pewnie byłaby inna. Ale los tysięcy ludzi? To tego pana nie rusza - mówi wprost dwudziestokiluletni pracownik huty. I nie ma się co dziwić, bo interesy uwłaszczonego na majątku Związku Młodzieży Wiejskiej wiceministra i prezesa podkarpackiego PSL -u są nie tylko na Rzeszowszczyźnie tajemnicą poliszynela. Wygląda na to, że jedyną przekładającą się na realia odpowiedzią na manifestację jest... pozew sądowy przygotowywany właśnie przez prawników Rzeszowskiego Zakładu Energetycznego. Ten będzie domagać się pokrycia skutków „aktów wandalizmu" pod postacią uszkodzonej ponoć przez manifestantów elewacji i wybitych szyb na sumę 60 tysięcy złotych.

Tymczasem sąd w Tarnobrzegu ogłosił już upadłość zatrudniającego tysiąc osób stalowowolskiego Zakładu Zespołów Napędowych (ZZN), w którym większość udziałów posiadała huta. Do firmy wkroczył syndyk. Na dodatek na konta pracowników ZZN zamiast wypłaty za styczeń, wpłynęły... 200-złotowe zaliczki. Zdesperowani pracownicy rozpoczęli okupację biurowca zakładu, w Stalowej Woli odbyła się półtoratysięczna



manifestacja. - W konstytucji zapisano ochronę obywateli. Rząd się z tego nie wywiązuje, bo chce „zaorać Podkarpacie" w zemście za przegrane tu przez PO wybory - można usłyszeć w Stalowej i trudno się dziwić, bo wiele posunięć obecnej ekipy od samego początku na tak prymitywne pobudki niestety wskazuje. Wystraszona determinacji załogi pani syndyk, Anna Brzozowska, zapowiada, że ZZN nadal prowadził będzie działalność gospodarczą. Do końca lutego upadła spółka zatrudniać będzie całą tysięczną załogę. Potem liczba pracowników uzależniona będzie od zamówień, które mają jednak stanowić tylko ok. 30 - 40% dotychczasowych. Oznacza to, że na bruku znajdzie się pół tysiąca jej pracowników! Tymczasem tylko z samej huty odeszło ostatnio tysiąc osób, a Powiatowy Urząd Pracy w Stalowej Woli dysponuje na dzień dzisiejszy... 23 ofertami na 5 tysięcy oficjalnie zarejestrowanych bezrobotnych! Do tego w większości są to propozycje pracy w gastronomii, a więc dziedzinie dość od metalurgii odległej. Hutnicy mają również do dyspozycji ofertę pracy przy strzyżeniu psów bądź stylizacji paznokci. Także pozostałe hutnicze spółki już zwalniają ludzi i skracają czas pracy, np. wprowadzając na okres 3 miesięcy trzydniowy tydzień pracy. Huta Stali Jakościowych zaczęła sprowadzać wkład z Białorusi i Rosji i przeszła na pracę wyłącznie w porze nocnej i weekendy, bo prąd jest wówczas tańszy o ok. 30%. Tymczasem grupa energetyczna natchniona rządową „zasadą nieingerencji i liberalizacji rynku energetycznego" wniosła do Urzędu Kontroli Energetyki wniosek o zgodę na kolejną, tym razem 15%, podwyżkę cen prądu. Teraz miałaby ona dotknąć przede wszystkim odbiorców indywidualnych. Konkretów nie przyniosło wymuszone przez pracowniczy protest posiedzenie Wojewódzkiej Komisji Dialogu Społecznego, jakie kilka dni później zwołano do Stalowej Woli. Koalicję rządową reprezentowali na nim szefowa podkarpackiej PO Elżbieta Łukaciejewska i wojewoda Mirosław Karapyta. Mimo zaproszenia nie pojawił się Jan Bury. - Mnie to jakoś nie specjalnie dziwi. Pan Bury przecież nazywa mnie „burzycielem porządku publicznego" - ironizuje prezydent Stalowej Woli i uczestnik rzeszowskiej manifestacji, Andrzej Szlęzak.

Krosno, Sanok

Coraz czarniejsze chmury zbierają się nie tylko nad Stalową Wolą, ale i innymi zakątkami Podkarpacia. Za skutki neoliberalnego barbarzyństwa już zapłacili „robole", zwolnieni m.in. z Fabryki Wagonów w Gniewczynie k. Przeworska czy Alluradu w podtarnobrzeskich Gorzycach. Szczególnie ciężko jest na południu regionu, czyli w Bieszczadach i Beskidzie Niskim. Włoska spółka ATW, produkująca głównie osie do maszyn rolniczych, zatrudniająca 500 pracowników w Zagórzu, grozi przeniesieniem produkcji do Brazylii i Chin. Oficjalnym powodem znów są ceny energii elektrycznej i spadek zamówień (jak może być inaczej, skoro rolnictwo coraz bardziej leży? Już w ciągu ostatnich dwóch miesięcy ATW zwolniła siedemdziesiąt osób. „Wybrukowanie" 500 pracowników zapowiedziały ZPG Stomil i spółka Pass - Pol w Sanoku. Krośnieńskie Huty Szkła zwolniły 1400 osób, a Hutę Szkła Gospodarczego w Tarnowie, której są właścicielem, najpewniej zupełnie zlikwidują.

Ropczyce

Obniżki zarobków i utraty pracy obawiają się także pracownicy Zakładów Magnezytowych w Ropczycach. W ten sposób zapłacić mogą za decyzje zarządu i prezesa tej giełdowej spółki. Po raz pierwszy ropczyckie Magnezyty „po łbie" dostały w listopadzie zeszłego roku, kiedy to Millenium Bank zażądał, by firma w ciągu zaledwie trzech dni zapłaciła 19,5 mln złotych. Wszystko przez umowę, jaką zawarł z bankiem zarząd spółki, a która miała chronić ją przed ryzykiem kursowym. W ostatecznym rozrachunku wygrali na tym bankowi spekulanci. Umowa przewidywała bowiem, że w przypadku spadku wartości złotego, przedsiębiorstwo będzie musiało dostarczyć bankowi Millenium euro po przeliczniku niższym niż rynkowy. Zarządowi ZM udało się w końcu dojść do porozumienia z bankierami (w przeciwnym wypadku firma musiałaby ogłosić upadłość). Teraz w ciągu pięciu lat spłacić musi 12 mln złotych, z czego 700 tys. już wpłynęło na konto banku. To jednak nie jedyny problem, w jaki wpędziły zakład decyzje zarządu. Zakłady Magnezytowe utworzyły bowiem z Chińczykami spółkę XR Ropczyce Limited. Tak chętnie zawarty interes - jak niektórzy na czas ostrzegali - okazał się totalnym niewypałem. Ropczyckie przedsiębiorstwo utopiło w Chinach 10 mln dolarów w postaci 4- milionowego wkładu finansowego i przekazanej technologii o wartości 6 mln dolarów, a tamtejszy partner umowy nie dotrzymał. Teraz Ropczyce sprzedały swoje udziały w chińskiej spółce za 800 tys. dolarów. Nabywcą udziałów wartych nominalnie 10 mln dolarów okazała się inna chińska spółka - Development Company of Haicheng Economic & Technology Zone Co Ltd. Jak zapowiada Józef Siwiec, prezes ZM, firma z Ropczyc nadal zamierza inwestować w rynek chiński. - Boimy się o swoją przyszłość. Tak na prawdę nie wiemy, co będzie dalej - mówią pracownicy. - Sytuacja zakładu jest krytyczna - potwierdzają nieoficjalnie związkowcy. Tymczasem w oficjalnych komunikatach zarządu „wszystko jest cacy". Cóż i tak zapłaci robol, a państwo prezesostwo może spać spokojnie, bawić się, brać solidną kasę, no i śnić kolejny chiński sen rzecz jasna. A właściwie już płaci. Fabryka obniżyła bowiem produkcję aż o połowę. Z kolei zarząd tutejszej cukrowni chwali się w lokalnych mediach podniesieniem płac dla pracowników. Niestety, o tym ilu ludzi najpierw wysłano na bruk i ilu jeszcze to czeka, już nie wspomina. Ropczycka cukrownia to największy i najnowocześniejszy zakład tej branży w Europie Środkowej. W 1995 r. Cukrownia „Ropczyce" weszła jako tzw. samodzielna spółka w skład niemieckiego koncernu „Suedzucker". W lipcu 2008 r. odebrano jej osobność prawną, odtąd jest jedynie

zamiejscowym zakładem produkcyjnym spółki „Suedzucker” Wrocław. Zwykły wydział produkcyjny można wygasić niemal z dnia na dzień i tego najbardziej obawia się zarówno garstka pracowników, jaka pozostała z dawnej załogi, jak i liczni okoliczni plantatorzy buraków cukrowych.

Dębica
Dębickie Zakłady Opon Samochodowych Stomil wpadły w ręce amerykańskiego koncernu Goodyear, który jednocześnie stał się głównym odbiorcą produkcji spółki, która teraz nosi dumną nazwę Firma Oponiarska (FO) Dębica. FO jest największym zakładem w mieście i zatrudnia obecnie 2800 osób. Jak długo nie wiadomo. Już w minionym roku FO ograniczyła produkcję, a świąteczna przerwa w produkcji trwała od 22/23 grudnia do połowy stycznia. Zarząd nie zapomniał rzecz jasna o świątecznym prezencie dla, narażonej na ciągłe oddziaływanie ciężkiej chemii, załogi i w przeddzień Wigilii wypowiedział zbiorowy układ pracy. Termin wybrał świetny, bo większość pracowników przebywała już na świątecznym przestoju. Tuż po nim, zarząd złożył propozycję, z rodzaju tych „nie do odrzucenia”: likwidacji nagród jubileuszowych, obcięcia o połowę dodatków świątecznych (firma pracuje w tzw. ruchu ciągłym), obniżenia odpraw w razie zwolnień o jeden tysiąc złotych za każdy przepracowany rok, włączenie dodatków za pracę w systemie czterobrygadowym do płacy zasadniczej i kilka innych jakże atrakcyjnych propozycji. Tylko jakoś zadowolenia i wdzięczności wśród załogi nie widać. Negocjacje z zarządem prowadzą zakładowe związki, większość pracowników nie wierzy jednak by - jak je nazywają - te „atrapy” mogły coś konkretnego ugrać. W „Stomilu” i Solidarność, i OPZZ nieźle się zawsze z zarządem dogadywały, niestety nie zawsze na korzyść pracowników. Z kolei o istnieniu (?) w FO Solidarności’ 80 świadczyć mogą stare plakaty, poza tym nikt nic nie wie.

Choć Dębica to duży ośrodek przemysłowy, to prawdziwą reklamą miasta tak na prawdę zawsze były dwa przedsiębiorstwa - wspomniany już Stomil i Zakłady Mięsne (ZM). Te ostatnie przed niespełna trzema laty padły i zostały wykupione w ub.r. przez Wielkopolską Wytwórnię Żywności Profi z Grabowa nad Prosną. Ale czasy prosperity dębickie Mięsne dawno mają za sobą. Zakłady Mięsne w Dębicy powstały w 1927 r., jako Państwowa Wytwórnia Bekonów i jeszcze przed wojną podbiły swoimi wyrobami podniebienia Anglików i Amerykanów. Warto wspomnieć, że fabrykę budowano z myślą o jej przekształceniu w przyszłości w spółkę, której wyłącznymi udziałowcami mieli stać się pracownicy oraz dostawcy żywca, czyli okoliczni rolnicy. Zapisy te przypomniano kilka lat temu, kiedy toczyła się batalia o prywatyzację ZM. Jednak uznano, że jakieś tam przedwojenne zapisy nie są dziś ważne. Fenomenu polegającego na tym, dlaczego w przypadku prywatnych właścicieli fabryk czy kamienic przedwojenne papiery ważne jednak są nie wytłumaczono. Rządowi magicy ekonomii dębickie Zakłady Mięsne prywatyzowali bezskutecznie kilkakrotnie, w końcu padły jako spółka skarbu państwa. Bezpośrednim powodem bankructwa były nietrafne inwestycje. Pracownicy firmy wielokrotnie alarmowali, że dzieje się źle. Nie słuchał nikt i dopiero, kiedy firma padła sprawą zajęła się prokuratura. A zajęła się tylko dlatego, że zdesperowani pracownicy zwrócili się o pomoc do częstochowskiego senatora PiS Czesława Ryszki, który trzeba przyznać solidnie zajął się sprawą jako jedyny z poproszonych o to parlamentarzystów. Pisali m.in. o rażącej niegospodarności i mobbingu. Rzeszowska prokuratura mówiła wówczas o całym szeregu działań członków zarządu ZM, które zakwalifikować można jako ewidentne przestępstwo. Wystarczyło jednak kilkanaście miesięcy, by prokuratorzy zmienili optykę i trzech byłych członków zarządu odpowie jedynie za niezgłoszenie w terminie wniosku o upadłość Zakładów Mięsnych.

Rzeszów
Stosunkowo najmniej skutki systemowego kryzysu odczuwa Rzeszów, co nie oznacza, że do metropolii Podkarpacia nie zawita. Pierwsze symptomy już zaczynają być widoczne - na bruk jeszcze kilka miesięcy temu trafiła grupa pracowników spółki „Pratt & Whitney”, czyli dawnej WSK Rzeszów, nie wyklucza się kolejnych zwolnień. Produkcję czasowo zawiesił „Zelmer”, w którym już realizowany jest program tzw. „dobrowolnych odejść”. Pracę w ten sposób ma stracić ok. stu osób. Ale o sytuacji w Rzeszowie napiszemy przy innej okazji. *(RK)* ■

Poznański Volkswagen i kryzys w branży motoryzacyjnej

W ostatnim czasie poważne problemy przeżywają fabryki Volkswagena w Poznaniu. O trudnościach pisała poznańska prasa już jesienią ubiegłego roku. Wówczas dyrekcja zapewniała, że sytuacja nie jest groźna, a firmie nie grożą masowe zwolnienia. Z początkiem 2009 roku stało się jasne, że kryzys poważnie wstrząsnął przedsiębiorstwem.

Jarosław Urbański

Dyrekcja wraz z oficjalnie działającym na jego terenie związkiem zawodowym NSZZ Solidarność, stara się zapewnić względną stabilizację i zatrudnienie dla podstawowej części zatrudnionej załogi – pracownicy agencyjni zostali już „wyrzuceni za burtę”, a w kolejce do zwolnień oczekują zatrudnieni na czas określony.

W 2006 roku pracownicy agencyjni liczyli ok. 1500 osób na ponad 6500 osób zatrudnionych na terenie poznańskich fabryk. W 2007 roku z jednej strony zapotrzebowanie na siłę roboczą wzrosło, a z drugiej odnotowano odpływ pracowników tymczasowych. Wówczas zrezygnowało z tej formy zatrudnienia kilkaset osób. Firma borykała się z brakiem rąk do pracy, ale równolegle zatrudnienie przekroczyło 6900 osób.

System zatrudniania poprzez agencje pracy tymczasowej opierał się na trzech, powiązanych ze sobą, firmach, z których najważniejszą jest Work Service. Pracownicy byli „przerzucani” między te firmy i w ten sposób omijano ograniczenia wynikające z ustawy, zabraniające, aby



agencja pracy tymczasowej u jednego pracodawcy użytkownika (w tym przypadku w Volkswagenie) zatrudniała pracownika dłużej niż rok.

Pod wpływem masowego porzucania pracy przez pracowników tymczasowych w 2007 roku, firma zdecydowała się na to, aby pracownicy agencyjni mogli łatwiej uzyskiwać zatrudnienie bezpośrednio w koncernie. Dodatkowo wprowadzano podwyżki. Zaproponowano, że za niedziele nadgodziny płatne będą 200% stawki (zamiast 100%), wypłacono jednorazową premię (przed Świętami Bożego Narodzenia w 2007 r.) w wysokości połowy wynagrodzenia miesięcznego, wreszcie do podstawy wynagrodzenia wliczono tzw. wyrównania inflacyjne. Dodatkowo w trybie podwyżek indywidualnych mistrzowie mieli możliwość podniesienia pensji wybranym pracownikom o 90-180 zł. brutto zarówno w 2007 jak i 2008 roku.

Obecnie pracownicy produkcyjni w Volkswagenie zarabiają średnio 1600-1700 złotych na rękę plus, co trzy miesiące, dodatkową premię w wysokości netto ok. 250 zł. Zarobki pracowników bezpośrednio produkcyjnych w niemieckim koncernie kształtują się zatem na poziomie średniej krajowej tej grupy zatrudnionych w polskim przemyśle motoryzacyjnym (2600 brutto w 2007 roku - średnia ogólna wynosi ponad 3600 zł. brutto). Jednocześnie warunki pracy w Volkswagenie są miejscami bardzo uciążliwe, pomimo tego nie uznaje się ich za szkodliwe nawet na odlewni, spawalni czy lakierni. Jak twierdzą pracownicy, latem, w upały, temperatura na hali potrafi dojść do 40 stopni Celsjusza. Bywało, że majstrowie i liderzy zabierali pracownikom termometry. Masowo w tym czasie zdarzały się omdlenia i często wzywano karetki pogotowia. Problemem są też wypadki przy pracy. W 2006 roku miało ich być szczególnie dużo i starano się temu zaradzić. Sposoby obniżenia statystyki były często brutalne. Między innymi 40-letni pracownik „przespawał" sobie rękę na wylot. Majster go przekonał, żeby nie zgłaszał wypadku, ale po powrocie do pracy ze zwolnienia lekarskiego, rozwiązano z nim umowę.

Wracając do zatrudniania pracowników agencyjnych. Jeszcze wczesną jesienią 2008 roku dyrekcja twierdziła, że tymczasowo zatrudnieni to ok. 900 osób. Dziś, jak donoszą pracownicy Volkswagena, większość z ich już nie pracuje. Tragiczną sytuację zakładów dyrekcja stara się ukryć. Na przełomie stycznia i lutego 2009 roku miał miejsce kilkodniowy przestój w produkcji. Dyrekcja oficjalnie poinformowała prasę, że wysłano pracowników na zaległe urlopy. Nie jest to cała prawda. Część z nich musiała skorzystać z urlopów za 2009 rok. Następny postój miał miejsce 23-27 lutego. Za zgodą związków zawodowych (ściślej NZSS Solidarność) dyrekcja ma zamiar utrzymać miejsca pracy stałej załogi, bez zmiany im wysokości wynagrodzenia. Volkswagen przyznaje, że aby osiągnąć ten cel muszą odejść nie tylko pracownicy agencyjni, ale także kilkuset zatrudnionych na czas określony. Koncern zawiera z pracownikami najpierw umowę na okres jednego roku, potem na okres pięciu lat, a trzecią na czas nieokreślony. Pracę w Volkswagenie zazwyczaj poprzedza praca 2-3 letnia w agencji pracy tymczasowej. Trudno ocenić skalę możliwych zwolnień, ale wraz z pracownikami tymczasowymi osiągnie ona prawdopodobnie nie mniej niż 2000 osób.

Cechą charakterystyczną zatrudnionych w Volkswagenie jest to, iż ok. 2/3 z nich stanowią pracownicy dojeżdżający do Volkswagena z innym niż Poznań miejscowości, odległych nawet o 50 do 70 km (miesięcznie pracownicy ci wydają od 150 do 200 złotych płacąc za dojazdy). Dodatkowo ok. 1/3 załogi Volkswagena to pracownicy młodzi, często nieprzekraczający 30 roku życia.

W koncernie działa tylko jeden związek (NSZZ Solidarność). W 2006 roku miał on liczyć blisko 4000 członków, ale w wyniku akcji podjętej jesienią 2006 roku przez Inicjatywę Pracowniczą, Solidarność zaczęła być krytykowana. Część pracowników wypisała się ze związku. Obecnie jej działacze twierdzą, że aby nie doszło do masowych zwolnień pracownicy muszą się zgodzić na wstrzymanie produkcji, „kryjąc" ten czas urlopem lub innym, nie zawsze zgodnym z prawem, sposobem. Firma zatem kosztem pracowników minimalizuje straty. Tymczasem, jak poinformowali nas pracownicy Volkswagena, ludzie są przerażeni sytuacją, niedoinformowani i ciągle szantażowani utratą pracy. ■

Co robić? Kryzys a związki zawodowe

Mamy kryzys. Nie powinno nas to specjalnie dziwić. Kapitalistyczna gospodarka targana jest recesją dość często i regularnie, mniej więcej co dziesięć, kilkanaście lat. Wskazują na to nie tylko wskaźniki makroekonomiczne, ale także cyklicznie występujące fale niepokojów społecznych, będące efektem kryzysów gospodarczych.

Jarosław Urbański

Poprzedni kryzys wiązał się z problemami rynków dalekowschodnich (1996–1997) i rosyjskiego (1998), co gospodarka Polska odczuła szczególnie boleśnie. Skumulowanie się negatywnych zjawisk skutkowało wysokim, przekraczającym 20 proc., bezrobociem i wieloma wystąpieniami pracowniczymi w 2002 i 2003 roku. Jeszcze wcześniej, w odpowiedzi na negatywne następstwa transformacji ustrojowej, byliśmy świadkami erupcji niezadowolenia robotniczego w latach 1992–1993. Obecnie ten scenariusz się powtarza. Dzisiejsza zapaść, która będzie prawdopodobnie skutkować społecznymi protestami za 2-3 lata, różni się tym, iż jest „głębsza" i „bardziej rozległa".



„Związki zawodowe powinny zająć się organizowaniem pracowników do protestów oraz opracować listę żądań socjalnych i politycznych." – na zdjęciu protesty górników | W-wa, 09.2003.

Wystrzegajmy się roli naprawiaczy

Jak w takich okolicznościach powinny zachować się związki zawodowe? Otóż nie powinny one szukać – moim zdaniem – rozwiązań gospodarczych i „łapać się" za naprawianie mechanizmów ekonomicznych, już i tak rozregulowanych. Nie powinny też w pierwszym rzędzie wymyślać cudownych antykryzysowych zabezpieczeń socjalnych, bo kryzys jest okresem, który nie daje szans na ich wprowadzenie. Związki zawodowe wiedząc, że bessa już jest i będzie skutkować w niedalekiej przyszłości społecznymi niepokojami, powinny zająć się organizowaniem pracowników do protestów oraz opracować listę żądań socjalnych i politycznych. Dziś potrzebny jest konkretny propracowniczy program zmian wręcz ustrojowych. Tylko bowiem konsekwentny ruch protestu społecznego, a nie wyciszanie nastrojów niezadowolenia, daje szansę, że w wyniku kryzysu pracownicy ostatecznie umocnią swoją pozycję. Wygrają. Powinno to też oznaczać umocnienie się związków zawodowych. Problem leży jednak w tym, iż zazwyczaj, podobnie jak elity rządzące, są one zaskoczone wybuchem społecznym i starają się raczej zachować dotychczasowe status quo, niż stać się katalizatorem zmian.

Solidarność zamiast partykularyzmu

W momencie gospodarczej hossy, związki zawodowe na poziomie branżowym i zakładowym mogą sobie pozwolić na pewien partykularyzm, na obronę interesów konkretnych grup zawodowych, które reprezentują. Niskie bezrobocie, dobra kondycja finansowa firm, „propaganda sukcesu" itd., sprzyjają walce o wyższe wynagrodzenia na poziomie zakładów pracy. W okresie bessy, z jaką mamy obecnie do czynienia, przeciwnie. Związki zawodowe muszą wyjść poza swoje branżowe i zawodowe partykularyzmy i opowiedzieć się za postulatami broniącymi klasę pracowniczą jako całość. Strategia obrony wyłącznie interesów branżowych i zakładowych przestaje być skuteczna. Wzrastające bezrobocie, „propaganda kryzysu", paraliżuje opór w pojedynczych zakładach. Większej wagi nabierają działania organizujące pracowników w szerszej skali i pod ogólnymi hasłami.

Czy ruch protestu pracowniczego ma tym razem szansę wygrać? Jest to pytanie niebagatelne, przede wszystkim z uwagi na mobilizację społeczną. Brak wiary we własne siły „podcina skrzydła". W socjologii znana jest teoria „samospełniającego się proroctwa". U zarania naszych poglądów na temat ewentualnego sukcesu, leży w dużej mierze to, czy faktycznie zostanie on osiągnięty, czy nie. Skrótowo mówiąc, wiara w powodzenie ma dość duże znaczenie. Na co w takim układzie musimy zwrócić uwagę? Co nam sprzyja? (Nie będę pisał co nam nie sprzyja, bo ta część refleksji, jak wiadomo, jest dobrze znana i nagminnie uprawiana).

Wykorzystać „wojnę na górze"

Musimy pamiętać, że negatywne skutki kryzysu wpływają nie tylko na klasę pracowniczą, ale także pracodawców i władzę. Kurczenie się gospodarki, czy tylko jej spowolnienie, zaostrza konkurencję między poszczególnymi przedsiębiorcami czy ich grupami. Mnożą się bankructwa. Trwa wyścig o wpływy polityczne, dzięki którym można sięgnąć po środki publiczne dla ratowania danych zakładów pracy czy branż, po publiczne zamówienia. Ponieważ różne grupy biznesmenów mają różne interesy, a pula środków jest ograniczona, w łonie władzy, pod naporem różnych lobby, dokonują się pęknięcia, trwa walka. Oczywiście elity władzy robią wszystko, żeby zachować wewnętrzną spójność, ale w okresie kryzysu nie jest to łatwe. W skrajnej wersji rozpad struktury władzy hamuje wojskowy zamach stanu i ustanowienie dyktatury – znamy to z historii. Ale pod naporem sprzeciwu społecznego

i frakcyjnych walk w łonie elity władzy, takie rozwiązanie nie zawsze jest możliwe. Jest rzeczą szczególnie szkodliwą, kiedy związki zawodowe, zamiast zająć się obroną interesów pracujących, popierają którąś z frakcji biorących udział w „wojnie na górze”.

W celu uniknięcia negatywnego dla ruchu pracowniczego scenariusza rozwoju wypadków, sięga się często po różnego rodzaju taktyki, pozwalające zagrożenie takie zminimalizować. Część znaczących rewolt robotniczych miała miejsce w specyficznych momentach. Na przykład do poznańskich wydarzeń w czerwcu 1956 r. doszło w trakcie Międzynarodowych Targów, strajk w sierpniu 1980 r. wybuchł w czasie olimpiady w Moskwie. Być może to przypadkowa koincydencja, ale wielce pouczająca i... pożyteczna. A życie samo podsuwa nam podobną perspektywę – Euro 2012.



Protest górników| Katowice, 2008 r.

Walk przybywa
Co jeszcze daje nam nadzieje na sukces? Wzrastający poziom walk pracowniczych. Odwołując się do statystyki i biorąc pod uwagę takie wskaźniki, jak liczba demonstracji, blokad i strajków, możemy stwierdzić, że liczba „potyczek”, choć okresowo raz spada, raz rośnie, jest wyraźnie w Polsce większa, niż jeszcze 9-10 lat temu.

Ten wzrost napięcia społecznego i natężenia walk daje się zaobserwować w skali globalnej, np. w Chinach liczba protestów społecznych wzrosła od niespełna 10 tys. w 1993 r. do blisko 60 tys. w 2003 r. (wg oficjalnych danych). Obecnie mówi się o 80 tys. konfliktów rocznie, a władze Chin dwoją się i troją, aby zapobiec wybuchowi społecznego niezadowolenia wobec dramatycznej sytuacji ekonomicznej i gwałtownego spadku zatrudniania. Notabene, brak szerszej perspektywy międzynarodowej w działaniach związków zawodowych, ich narodowy partykularyzm, poważnie je osłabia. Polskie związki zawodowe powinny zatem inicjować współpracę ze związkami i organizacjami robotniczymi z innych krajów, również tych najodleglejszych, celem wymiany informacji, wspierania się finansowego, organizowania akcji solidarnościowych itd. Od czasów pierwszej międzynarodówki korzyści z tego typu kooperacji są oczywiste.

Napięcie rośnie– czasu coraz mniej
Wreszcie wiadomym jest, że związki zawodowe nie są w stanie „ogarnąć” sytuacji na wszystkich frontach. Potrzebna jest refleksja nad tym, jaka branża, który segment rynku pracy, jakie procesy społeczne okażą się w najbliższym czasie najważniejsze dla ruchu protestu pracowniczego. Czy opór społeczny zasadzać się będzie w dalszym ciągu na mocno uzwiązkowionych zakładach pracy sfery budżetowej (nauczyciele, służba zdrowia) i powiązanych z państwem przedsiębiorstwach (górnictwo, energetyka), czy też główną rolę odegrają nowe sektory i jakie? Przemysł samochodowy czy może edukacyjny? A może mobilizacja oprze się na prekariacie – rzeszy najgorzej zarabiających i najbardziej wykorzystywanych pracowników zatrudnionych na „śmieciowych umowach” (tymczasowych, agencyjnych, cywilno-prawnych)? Może decydujące znaczenie będą mieli młodzi pracownicy, którzy niedawno weszli na rynek pracy, nieobciążeni bagażem historycznych uwarunkowań, niepamiętający warunków pracy i życia przed 1989 r.? Lub powracający z emigracji ekonomicznej? W refleksji tej chodzi o to, żeby późniejszy, ewentualny wysiłek skierować w odpowiednim kierunku. Generowanie debaty i badań na ten temat powinno być kolejnym zadaniem związków zawodowych.

Jak zatem widzimy, pracy do wykonania jest sporo, a świadomość zadań, jakie przed nami stoją, dość – wydaje mi się – nikła. Czasu natomiast jest coraz mniej. ■

Porządek panuje w zakładzie

W Polsce pracuje ponad 200 tys. tzw. ochroniarzy. Często kojarzą się z policją, zwłaszcza funkcjonariuszami oddziałów prewencji. Wykorzystuje się ich np. dla ochrony konwojów, ale też do pacyfikacji protestów społecznych i kontrolowania robotników. Część z nich to jednak zwykli pracownicy pilnujący obiektów, nierzadko emeryci dorabiający do skromnej emerytury jako tzw. „ciecie”. Zatrudniające firmy wykorzystują ich w sposób szczególnie bezwzględny.

Piotr Krzyżaniak

Do apteki
Będąc kasjerem w zielonogórskim markecie – delikatesach Alma byłem świadkiem niecodziennej sytuacji. Dwaj ochroniarze, którzy obstawiali linię kas i ich koleżanka, która pilnowała porządku spacerując między regałami, żywiołowo dyskutowali. Przysłuchałem się. Jeden z ochroniarzy relacjonował pozostałym jak jedna z koleżanek została „zbesztana” przez szefa, gdy „urwała się” do apteki by zrealizować receptę. Agentka ochrony zapadła na grypę. Lekarz proponował jej „chorobowe”, niestety nie mogła skorzystać. Pracuje jak wszyscy ochroniarze w Almie na umowę zlecenie. Nie po-

zostaje więc w stosunku pracy z zatrudniającą ją City Security. W takim wypadku nie obowiązują jej przepisy Kodeksu Pracy, w tym także art. 92 i prawo do 80% wynagrodzenia wypłacanego przez pracodawcę za czas niezdolności do pracy w wypadku choroby lub odosobnienia w związku z chorobą zakaźną w przeciągu 33 dni w roku kalendarzowym. Potem obowiązek ten spada na ZUS. Nie przyjście do pracy w celu „wyleżenia” grypy, równałoby się utracie prawa do wynagrodzenia. Był to koniec listopada, pracownica przygotowywała się do świąt. Chciała odłożyć pieniądze na związane z tym wydatki. A leki? Szef był oburzony – „takich rzeczy nie robi się w czasie pracy”. Nie pomyślał jednak, że pracownica na pierwszą zmianę stawia się w pracy na 7.30, a wychodzi po 21.30. Do pracy trzeba jeszcze dotrzeć, a potem wrócić. Apteki przed pracą są jeszcze nieczynne, a po pracy już zamknięte. A wolne dopiero za parę dni! Szefa to nie obchodziło. Pozostali ochroniarze byli oburzeni, ale cóż – trzeba to przeboleć i pracować dalej. Przecież szef miał prawo. Czy aby na pewno?

Zlecenie czy praca
Praca ochroniarzy w Almie w niczym nie pokrywa się z treścią umów zleceń, jakie zawarli z City Security. W umowie jednego z ochroniarzy czytamy: „Zleceniobiorca (ochroniarz) oświadcza, iż znane mu są prawne uwarunkowania obowiązujące przy wykonywaniu czynności w zakresie ochrony osób i mienia i wiedza ta pozwala mu samodzielnie bez stałego i ścisłego nadzoru wykonywać tego rodzaju czynności”, a poniżej: „Zleceniodawca (City Security) oświadcza, iż jest zainteresowany nawiązaniem ze zleceniobiorcą cywilnoprawnego stosunku zlecenia”. Ale to tylko papier – on wszystko zniesie. W rzeczywistości ochroniarze przychodzą do pracy według odgórnie ustalonego grafiku, nie mogą opuścić lub zmienić stanowiska bez zgody lub nakazu przełożonego. Do kontaktu z nim i między sobą służy im krótkofalówka. Poza tym są stale monitorowani. Zasady, według których pracują, w zupełności wyczerpują wszystkie trzy zależności świadczące o zaistnieniu stosunku pracy przewidziane przez art. 22 § 1 Kodeksu Pracy. Czyli praca odbywa się 1) w wyznaczonym przez pracodawcę miejscu, 2) czasie, 3) pod jego stałą kontrolą. Przełożeni robią trudności nawet przy kierowanych przez pracowników prośbach o rotację zmian. Tym bardziej nie ma tu mowy o powierzeniu wykonywania zlecenia osobie trzeciej, co gwarantuje art. 738 § 1 Kodeksu Cywilnego. Stosunek jakim są związani ochroniarze z agencją, nie ma więc charakteru zlecenia, ani nawet żadnego innego o znamionach cywilnoprawnych, lecz jest ewidentnym stosunkiem pracy. Okazało się również, że wielu ochroniarzy pracujących na terenie Almy zawarło z pracodawcą umowy zlecenie tylko słownie, bo City Security na początku września ubiegłego roku zadeklarowało się przesłać stosowne formularze, czego do początku grudnia nie uczyniło. Same umowy zlecenie, zgodnie z informacjami przekazanymi ochroniarzom, jeszcze przed rozpoczęciem pracy miały mieć charakter wstępny. Po miesiącu miały być zastąpione umową o pracę. Nawet gdyby do tego doszło, to i tak stanowiłoby to poważne naruszenie prawa. Zgodnie z art. 22 § 12 Kodeksu Pracy nie jest dopuszczalne zastąpienie umowy o pracę – która zgodnie z § 11 tego artykułu jest jedyną adekwatną umową przy zaistnieniu stosunku pracy – umową cywilnoprawną.



Jest o co walczyć
Gdy wyjaśniłem grupie ochroniarzy, że padli ofiarą wyrafinowanego oszustwa ze strony agencji, z ust jednego z nich padło pytanie: „Czy coś da się zrobić w tej sytuacji?”. Zaproponowałem im, by złożyli pozwy do sądu pracy o uznanie stosunku prawnego jakim jest stosunek pracy na podstawie art. 189 Kodeksu Postępowania Cywilnego i wypłatę przez City Security związanych z tym świadczeń. A jest o co walczyć.

Ochroniarze z City Security pracują po 13 godzin dziennie, często częściej niż cztery dni w tygodniu, w tym „trzynasta” godzina, na którą składają się procedury otwarcia i zamknięcia obiektu, nie jest ewidencjonowana. W związku z czym dochodzi do częstego przekroczenia norm dziennych i tygodniowych czasu pracy. Za te przekroczenia pracownikom należy się odpowiednio 50% dodatku do wynagrodzenia, jeżeli do przekroczenia norm doszło w zwykłym dla pracownika dniu pracy, lub 100% dodatku do wynagrodzenia, jeżeli do przekroczenia doszło w niedzielę i święto lub w dniu przypadającym za niedzielę lub święto, jak też również za każdą godzinę stanowiącą przekroczenie przeciętnej tygodniowej normy czasu pracy, czyli np. za pracę w dniu wolnym stanowiącym wyrównanie do przeciętnie pięciodniowego tygodnia pracy. Należy podkreślić, że ochroniarze obstawiają teren zakładu również w święta, takie jak: 1 maja, Boże Narodzenie, Wielkanoc etc. Chronią go także w godzinach nocnych za co nie otrzymują przewidzianego w art. 151/8/ § 1 Kodeksu Pracy 20% dodatku do wynagrodzenia. Nie przysługuje im wynagrodzenie za czas niezdolności do pracy z powodu choroby lub odosobnienia w związku z chorobą zakaźną.

Jeden z ochroniarzy, który został pobity przez napastników, wcześniej zaczepiających go w miejscu pracy, nie otrzymał wynagrodzenia nawet za czas, który musiał spędzić na badaniu u lekarza oraz obdukcji niezbędnej do przeprowadzenia przez policję śledztwa w tej sprawie. Nie przysługuje im również prawo do płatnego urlopu wypoczynkowego lub ekwiwalentu pieniężnego, jeżeli z przyczyn obiektywnych nie mógł zostać wykorzystany. Z odcinka z wypłaty jednego z ochroniarzy wynika, że za cały miesiąc pracy zarobił jedynie 920 zł brutto (ok. 760 zł netto). Jasno wynika stąd, że pracodawca aby uniknąć obowiązku wypłacania wynagrodzenia minimalnego (obecnie 1276 zł brutto, wtedy 1126 zł brutto), zawierał umowy zlecenia.

Po czyjej są stronie
Większość ochroniarzy była obojętna na swoją krzywdę. Uważali, że złożenie pozwów nie ma sensu i że „z agencją się nie wygra”. Wierzyli, że w końcu pracodawca zawrze z nimi umowę o pracę. Bali się, że domagając się zaległych świadczeń popadną w jego niełaskę. Z początku tylko jeden z ochroniarzy nie uległ

temu pesymizmowi. Zapytał mnie, czy jako działacz związku zawodowego mógłbym zająć się jego sprawą i pomóc mu w sporządzeniu takiego pozwu. Po tygodniu było już dwóch śmiałków. Sporządziłem nawet wstępną wersję pozwu, na której mogliby bazować. Niestety, trzynastogodzinny dzień pracy skutecznie uniemożliwiał mi skontaktowanie się z nimi w tej sprawie. Z jednym z nich umówiłem się na spotkanie, by pomóc określić mu wartość przedmiotu sporu i inne konkrety. Z przyczyn niezależnych do spotkania niestety nie doszło. Kolejne spotkania uniemożliwiło mi niespodziewane zwolnienie z pracy.

12 grudnia ubiegłego roku otrzymałem wypowiedzenie bez podania przyczyny i zostałem wysłany na urlop wypoczynkowy. Co ciekawe, dzień wcześniej złożyłem pismo, w którym poinformowałem dyrekcję, że reprezentuję wobec pracodawcy Lubuską Komisję Międzyzakładową Ogólnopolskiego Związku Zawodowego „Inicjatywa Pracownicza" oraz, że byłem członkiem komitetu założycielskiego tej komisji, w związku z czym przysługuje mi ochrona prawna przed zwolnieniem. Do pisma dołączyłem wniosek o udostępnienie tablicy na ogłoszenia związku, jak też pomieszczenia na czas zebrań związkowych. Pomysł wprowadzenia organizacji związkowej do Alma Market S.A. wyszedł z inicjatywy samych pracowników. Chcieliśmy walczyć o poprawę warunków BHP, lepszą organizację pracy, a z czasem o podwyżki. Byłem gotów na przyjęcie do organizacji związkowej zainteresowanych ochroniarzy. Obecnie sprawa trafiła do sądu pracy.

Kierownictwo marketu w Zielonej Górze wraz z przełożonymi ochrony zastraszyło załogę, aby nie porozumiewała się ze mną. Rozpuszczono też pogłoskę, że przyczyną zwolnienia było „ciężkie naruszenie obowiązków pracowniczych". Gdy następnego dnia próbowałem wejść na teren zakładu, ochroniarze realizując konsekwentnie polecenia swoich przełożonych, uniemożliwili mi wejście na jego teren – między innymi chciałem złożyć pismo z opinią związku na temat mojego zwolnienia. Po wejściu na ogólnie dostępną przestrzeń sklepową delikatesów Alma, ochroniarz wcześniej zainteresowany moją pomocą, z którym próbowałem się porozumieć w związku z napisaniem pozwu – nie odzywał się już do mnie. Został złamany przez swoich przełożonych.

Podczas pikiety, przeprowadzonej 20 grudnia ub.r. przed zielonogórskim centrum handlowym Focus Park, w którym znajduje się Alma, jednym z postulatów pikietujących była wypłata przez City Security agentom ochrony wszystkich zaległych świadczeń wynikających z pozostawania w stosunku pracy oraz 300 zł podwyżki dla ogółu pracowników, w tym także dla ochroniarzy. Jak na ironię, ci sami ochroniarze, o interesy których walczyłem wraz z innymi działaczami, próbowali spacyfikować naszą pikietę. Kilka dni później jeden z ochroniarzy ponownie poprosił mnie o pomoc w sprawie pozwu. Obiecał, że skontaktuje się ze mną telefonicznie po godzinach pracy. Nie minął tydzień, a kolejny działacz z ulotkami związku został wyproszony z zielonogórskich delikatesów Alma. Telefon milczy. *(8 stycznia 2009)* ■

Poznań: Odbył się zjazd Inicjatywy Pracowniczej

W sobotę 14 marca odbył się zjazd Inicjatywy Pracowniczej, w którym wzięło udział ponad 40 delegatów i gości. Obradowano w zakładach Cegielskiego. Podczas spotkania przyjęto szereg ważnych dokumentów i uchwał oraz wybrano nową Komisje Krajową.

Zjazd miał charakter sprawozdawczo-wyborczy. Odchodząca Komisja Krajowa przedstawiła zebranym sprawozdanie z działalności za lata 2007-2008, które zostało przyjęte, a członkom KK i Krajowej Komisji Rewizyjnej udzielono absolutorium.

Następnie podjęto uchwałę w sprawie zmian statutowych. Wprowadzono m.in. ograniczenie liczby kadencji członków Komisji Krajowej i Krajowej Komisji Rewizyjnej oraz wprowadzono statutowy zakaz łączenia tych funkcji z przynależnością do partii politycznych, a także z kandydowaniem do Sejmu, Senatu, Parlamentu Europejskiego i na Prezydenta RP. Wprowadzono jasną zasadę możliwości odwołania z funkcji związkowej, która do tej pory w Statucie nie była wyraźnie wyrażona. Zniesiono funkcję Przewodniczącego Związku, wcześniej narzuconą przez Sąd Rejestrowy i wprowadzono kolegialny charakter Komisji Krajowej. Zjazd IP przyjął także Deklarację Ideową i Programową Inicjatywy Pracowniczej.

Wybrano nową Komisję Krajową w skład, której weszli: Jacek Rosołowski (Kostrzyn n/Odrą), Łukasz Pieczara (Łódź), Piotr Krzyżaniach (Zielona Góra), Bartosz Kantorczyk (Gdańsk), Andrzej Kliś (Bielsko-Biała), Piotr Zgrajek (Poznań), Jarosław Urbański (Poznań). Do Krajowej Komisji Rewizyjnej weszli: Maciej Hojak (Poznań), Eugeniusz Poczta (Poznań), Tomasz Radecki (Częstochowa).

Przedstawiono i przedyskutowano wyniki Ankiety związkowej. Zadecydowano o dalszym kierunku rozwoju związku i kilku technicznych rozwiązaniach dotyczących m.in. obsługi prawnej, wzrostu liczebności szeregów IP, strategii postępowania w przypadku zwolnień. Opowiedziano się za poparciem demonstracji w Warszawie w dniu 26 marca, w Łodzi w dniu 3 kwietnia, w Brodnicy w dniu 16 kwietnia i w Gdańsku w dniu 4 czerwca.

W czasie trwania zjazdu i po nim, dyskutowano także kwestie dotyczące organizowania pracowników czasowych (prekariat) i problem współudziału IP w kampanii na rzecz pracowników czasowych zainicjowanej przez Lewicową Alternatywę, której przedstawiciel był obecny na zjeździe. Jednodniowy zjazd należy uznać za udany i sprawienie przeprowadzony. ■

Potrzebujemy pomocy!
Organizując kampanie na rzecz obrony praw pracowniczych i związkowych potrzebujemy Twojej pomocy. Prosimy wszystkich sympatyków Inicjatywy Pracowniczej oraz tych, którzy identyfikują się z naszą walką, o dokonywanie wpłat na nasze konto z dopiskiem: „Darowizna na obronę praw pracowniczych". Każda wpłacona suma będzie dla nas wsparciem w walce o nasze wspólne cele.

OZZ Inicjatywa Pracownicza
Górecka 154, 61-424 Poznań
57 9043 1070 2070 0042 8758 0001
„Darowizna na obronę praw pracowniczych"

Jeśli chcesz wesprzeć wydawanie biuletynu, prosimy o wpłaty na konto.

e-mail: ip@post.pl, www.ozzip.pl

Jeśli chcesz otrzymać materiały związane z aktywnością IP /ulotki, plakaty, biuletyny i inne/ napisz maila z zamówieniem na adres: ip@post.pl lub prześlij kopertę A4 ze znaczkiem za 3 zł. na adres:
Maciej Hojak, ul. Małeckiego 4/3, 60-705 Poznań.

Wewnętrzny biuletyn informacyjny.